



czątkami Państwa Polskiego, *Struktura organizacyjna Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego*, *Problematyka badawcza i założenia metodyczne Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego*, *Formy pracy naukowej Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego*. Niejako paralełą jest dalsza partia tego rozdziału z tytułem: *Kościelne wydawnictwa naukowe i inicjatywa „milenijna” bibliistyki polskiej*, z wyróżnionymi partiami: *Nasza Przeszłość*, *Sacrum Poloniae Millennium* i *Komentarz Tysiąclecia*.

Dla zrozumienia genezy archeologicznych inicjatyw związanych z „Millenium” warto zwrócić uwagę, że środowiska archeologiczne, zwłaszcza związane z Poznaniem i Józefem Kostrzewskim, były do tego dobrze przygotowane dzięki badaniom prowadzonym jeszcze przed wojną (od 1936 r.) w Gnieźnie, Poznaniu i Kłecku. Znakomitym tego dowodem jest praca zbiorowa przygotowana pod redakcją J. Kostrzewskiego zatytułowana *Gniezno w zaraniu dziejów (od VIII do XIII wieku)*<sup>1</sup>. Stąd zrozumiałe jest wystąpienie Witolda Hensla, ucznia Kostrzewskiego, jednego ze współautorów publikacji gnieźnieńskiej, badacza Gniezna, Poznania i Kłecka, z charakterystycznym apelem w „Przeglądzie Wielkopolskim” i w osobnej odbitce, zatytułowanym *Potrzeba przygotowania wielkiej rocznicy (O niektórych zagadnieniach polskiej prehistorii)*<sup>2</sup>. Było to naturalne nawiązanie do nurtu badań rozpoczętych przed II wojną światową i bardzo charakterystyczne dla powojennej dążności do odbudowy i kontynuacji warsztatów naukowych uczonych polskich. Warto podkreślić, że w tekście Hensla są oba wątki. „Za lat 17 [pisał] przypadnie tysiącletnia rocznica pojawienia się Polski na arenie dziejowej, a za lat 20 lub 19 także jubileusz przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa [...] Wielkiej wagi i doniosłości dziejowej rocznice nakładają na nas obowiązek solidnego ich przygotowania”. Nie ma śladu — jak mi się wydaje — aby za tą inicjatywą kryło się zamówienie czy inspiracja władz państwowych. Świadomość nadchodzących rocznic w kręgach naukowych była szersza. Na przykład Konrad Jażdżewski w Łodzi (uczeń Kostrzewskiego) już w 1948 r. rozpoczął badania w Tumie (dawnej Łęczycy) i w Gdańsku, wykorzystując potencjał łódzkiego Miejskiego Muzeum Prehistorycznego. Także na szeregu innych stanowisk — później milenijnych — rozpoczęto badania wcześniej. Niektóre były wymuszane zniszczeniami wojennymi. W 1947 r. ponownie dotarto do relikwów architektury preromańskiej w Gnieźnie, a w latach 1945–1947 akcje konserwatorskie doprowadziły do odsłonięcia wczesnych relikwów architektury kościelnej w Poznaniu, Trzemesznie i Strzelnie. Dopiero powołanie w 1949 r. Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego dało sprawie formy organizacyjne i podstawy finansowe. Jednak w jaki sposób doszło do tego, że władze komunistycznego państwa polskiego poczuły się dziedzicami tradycji państwowości polskiej zobowiązanymi do poszukiwań i badań jej korzeni — ciągle dla mnie nie jest jasne. Jądrym organizacyjnym Kierownictwa była ówczesna Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki, na czele której stał prof. Stanisław Lorentz, i to przy niej zostało ono powołane zarządzeniem ministra Stefana Dybrowskiego 3 kwietnia 1949 r. Z relacji prof. Ryszarda Kiersnowskiego, pozyskanej przez B. Noszczaka, zdaje się wynikać, że energii prof. Lorentza i jego umiejętności zdobywania środków wiele ówczasnie zawdzięczano. Czy należy się liczyć także z jakimś tropem masońskim? Ryszard Kiersnowski był dobrze usytuowany, by wiele wiedzieć, i bardzo się cieszyć, że B. Noszczak uzyskał jego wypowiedź<sup>3</sup>. Zastanawia tylko, dlaczego nie jest autoryzowana?

<sup>1</sup> *Gniezno w zaraniu dziejów (od VIII do XIII wieku)*, J. Kostrzewski red., Poznań 1938.

<sup>2</sup> W. Hensel, *Potrzeba przygotowania wielkiej rocznicy (O niektórych zagadnieniach polskiej prehistorii)*, Poznań 1946.

<sup>3</sup> Istnieją inne wypowiedzi, które nie są przytoczone przez autora książki, np. R. Kiersnowski, *Wspominając Aleksandra Gieysztorę w „Millenium”*, „Przegląd Historyczny”, t. 91: 2000, z. 1, s. 61–67, oraz tenże, *In memoriam Aleksander Gieysztor (17 VII 1916–9 II 1999)*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 106: 1999, z. 3, s. 146–148. Oba wymienione tomy zawierają wiele innych materiałów dotyczących Gieysztorą i Millennium. Prawdopodobnie B. Noszczak jeszcze nimi nie dysponował. Ostatnio wykaz pozycji dotyczących A. Gieysztorą, a pośrednio i Millennium, można znaleźć w: *Aleksander Gieysztor (1916–1999). In quinti anniversari mortis. Dokumenty, fotografie, pamiątki ze zbiorów Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Collegium Maius 15 września–15 października 2004 roku. Katalog wystawy*, A. Piskorz red., Kraków 2004, s. 73–75.

Ograniczenie się tylko do źródeł oficjalnych podobne jest do opisu szkatułki, mówiącego o jej ściankach, dnie, wieku, zawiasach i zamkach bez zajrzenia do jej środka. Relacje Kiersnowskiego, a także Andrzeja Werblana, w mniejszym stopniu Witolda Stankiewicza, wzbogacają książkę. Nazwa Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego dobrze odzwierciedlała jego przeznaczenie. Nie ma w niej nic o tysiącleciu ani o chrzcie. Brzmi neutralnie. Zastanawiając się nad stosunkiem między archeologami (też historykami architektury) a władzami kościelnymi, dochodzę do wniosku, że zwykle były poprawne, często dobre, chociaż przeprowadzenie badań w obrębie obiektu sakralnego mogło stwarzać napięcia i niekiedy stwarzało. Takie napięcie, już przed wojną, powstało w Gnieźnie między biskupem Laubitzem a Józefem Kostrzewskim (a właściwie między biskupem a władzami konserwatorskimi). Były w tym elementy sporu między państwem a Kościołem. Pisze o tym Konrad Jażdżewski w swych *Pamiętnikach*<sup>4</sup>. Z własnych doświadczeń z lat 1954–1956, kiedy z kolegami archeologami i historykami architektury badaliśmy kolegiatę w Tumie, odkrywając łączyckie opactwo Panny Marii, mogę zaświadczyć, że nasze stosunki z proboszczem księdzem kanonikiem W. Chmielem były dobre zwłaszcza, że wizytacja naszych prac przez ks. biskupa Michała Klepacza podtrzymała nasz autorytet. Natychmiast po ukazaniu się tomu wyników badań (A. Nadolski, A. Abramowicz, T. Poklewski, A. Kašinowski, *Łęczyckie Opactwo Panny Marii w świetle badań z lat 1954–1956*<sup>5</sup>) przesłał mi egzemplarz do Biblioteki Watykańskiej i otrzymaliśmy uroczyste podziękowanie wraz z błogosławieństwem, już nie pamiętam przez kogo podpisane. Tom ukazał się pod opaską „Z łódzkich badań tysiąclecia państwa polskiego”. Ku czemu prowadzę? Otóż prowadzę ku twierdzeniu, że świat naukowy zaangażowany w badania nad początkami państwa polskiego w związku z Tysiącleciem był raczej zainteresowany w utrzymaniu dobrych stosunków z Kościołem, a fakt narastającego sporu związanego z obchodami budził zakłopotanie i zażenowanie, rozdził też różne trudności.

Ponieważ przeżywałem okres działalności KBnPPP z entuzjazmem, radością i odbierałem go pozytywnie, zaskoczony byłem negatywną jego oceną pojawiającą się zwłaszcza wśród młodszych archeologów. W pewnym sensie jest to skutek wymiany pokoleń, ale też zacierania się pamięci o realiach epoki. Wielu rzeczy już się nie rozumie. Krytyce (w znacznej mierze) dała odpór Zofia Kurnatowska w szkicu *Czy Millenium było „tragedią polskiej archeologii”*<sup>6</sup>. Ze swej strony chciałbym zwrócić uwagę, że w okresie presji stalinowskiej ciągle jeszcze w odczuciu społecznym aktualna była obawa, że któregoś poranka obudzimy się jako kolejna republika radziecka. Jako młody archeolog nie bez zgrozy zapoznałem się z doktryną N.J. Marra, według której języki należą do nadbudowy i zmieniają się stadialnie na inne w zależności od zmian w bazie, i nie bez zgrozy uświadomiłem sobie, że językiem pierwszego kraju formacji socjalistycznej jest język rosyjski, który może stać się uświadomioną naszą koniecznością, gdy wejdziemy do tej formacji. Wszędzie w zakładach pracy organizowano kursy języka rosyjskiego. Paradoksalnie przyjąłem z ulgą w 1950 r. pracę Stalina *W sprawie marksizmu w językoznawstwie*<sup>7</sup>, w której dzięki językoznawcom gruzińskim rozprawił się z marryzmem. Potraktowałem to jako pęknięcie na monolitycznym kryształku doktryny zapowiadające dalszy jej rozpad. Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego było azyłem, w którym z przekonaniem można było być badaczem-patriotą, pochylającym się z zainteresowaniem nad korzeniami państwowości polskiej. Tu w każdej chwili może paść zarzut nacjonalizmu rozumianego pejoratywnie. Rozróżnijmy jednak patriotyzm od nacjona-

<sup>4</sup> K. Jażdżewski, *Pamiętniki. Wspomnienia polskiego archeologa z XX wieku*, Wydawnictwo Fundacji Badań Archeologicznych Imienia Profesora Konrada Jażdżewskiego, Łódź 1995, s. 36–37.

<sup>5</sup> A. Nadolski, A. Abramowicz, T. Poklewski, A. Kašinowski, *Łęczyckie opactwo Panny Marii w świetle badań z lat 1954–56*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Archeologiczna”, nr 4: 1960.

<sup>6</sup> Z. Kurnatowska, *Czy Millenium było „tragedią polskiej archeologii”?*, [w:] *Archeologia i starożytnicy. Studia dedykowane Andrzejowi Abramowiczowi w 70 rocznicę urodzin*, M. Głosek red., Łódź 1997, s. 147–156.

<sup>7</sup> J. W. Stalin, *W sprawie marksizmu w językoznawstwie*, b.m.w. 1950.

lizmu (w wersji negatywnej). Ten ostatni charakteryzuje się agresywnością, natomiast w patriotyzmie górują gesty obronne i szacunek dla dorobku przeszłości. Archeolog zgadzał się z Norwidem: „Kto kocha, widzieć chce choć cień postaci”<sup>8</sup>.

KBnPPP łatwo obecnie krytykować za rolę odegraną w procesie przyjmowania metodologii marksistowskiej. W swej *Historii archeologii polskiej* niejako przeciwstawiałem „wymuszony przewrót metodologiczny i aprobowanie millenium”<sup>9</sup>. Traktujmy rzeczy rozłącznie. Z jednej strony koniecznością było znalezienie jakiegoś *modus vivendi*, pozwalającego na istnienie i rozwijanie kultury polskiej, w tym nauki, w zmieniającym się ustroju państwa. Z drugiej strony dla wchodzącego w życie naukowe młodszego pokolenia archeologów (i nie tylko archeologów) koniecznością było osłonięcie naszych Mistrzów przed zagrażającym im oskarżeniem, że wychowują nas na „czarną reakcję”, a to mogło być groźne. Uczyliśmy się więc pojęć z zakresu metodologii marksistowskiej jak języka obcego, może nawet jak języka okupantów, czasami chwytając tylko słowa-klucze, słowa-wytrychy, modlitewne zaklęcia i frazy, z pewnością byliśmy „małowierni”. Nawiazuję tu do polemiki Jacka Lecha z Paulem M. Barfordem<sup>10</sup>. Jednocześnie wydawało się nam, że uczestniczymy w procesie osławiania marksizmu, czynienia go mniej niebezpiecznym przez poznanie go. Okazywało się też niejednokrotnie — przynajmniej to — że materializm historyczny i dialektyczny, miarkowany zdrowym rozsądkiem i w zgodzie z bazą źródłową, może być użytecznym narzędziem (językiem) pracy dla archeologa, gdy chodziło o opisywanie sfery produkcji i o przejawy materialnego bytu dawnych społeczeństw. W sumie żargon ów był dość okropny i nie dziwię się krytykom. To, co się czyta np. w niektórych wystąpieniach na Pierwszej Sesji Archeologicznej Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN w 1955 r., jest rzeczywiście odpychające<sup>11</sup>. Był to już okres IHKM-u, natomiast poprzednie sesje sprawozdawcze KBnPPP wspominam jako wspaniałe seminaria, pełne ożywczych idei i błyskotliwych, swobodnych dyskusji. W swych *Pamiętnikach* Konrad Jażdżewski pisał: „Było coś zgoła oszałamiającego w tym przeglądzie niezwykle ciekawych źródeł pomnażających wielokrotnie naszą wiedzę o jak najdawniejszej kulturze i dziejach nie tylko czołowych grodów i podgrodzi Polski przed- i wczesnopiastowskiej, ale też i współczesnych im obiektów sakralnych pogańskich i chrześcijańskich, cmentarzysk, zespołów produkcyjnych, portów, mostów, dróg i innego rodzaju zabytków. Przed oczyma naszymi, nas uczestników tych zebrań, patrzących na rozwieszzone plany, oglądających przezrocza, tereny wykopalisk, zabytki architektury drewnianej i murowanej *in situ*, bądź też pomniejsze zabytki ruchome na wystawach polowych i stałych, objaśnienia *con fuoco* przez dumnych odkrywców — powstawały do nowego życia po wielowiekowym uśpieniu miejsca tak bliskie naszemu sercu, jak Poznań, Lednica, Gniezno, Giecz, Krużewica, Gdańsk, Wrocław, Opole, Kraków, Wiślica, Sandomierz, Łęczycza, Sieradz, Łódź [tu mój Mistrz zagalopował się — uwaga A.A.] i Włocławek, albo też ujawniały się miejscowości z bardzo ciekawą kopalną przeszłością, zgoła nie wspominane w najdawniejszych pisanych przekazach historycznych, takie jak np. Lutomiersk pod Łodzią. A ileż było przy tym zażartych dysput na temat lepszych lub gorszych metod badania tych obiektów oraz sposobów interpretacji mniej wyraźnych źródeł!”<sup>12</sup>. Nieco powyżej czytamy: „Z ogromnym sentymentem wspominam uczestnictwo w ogólnopolskich konferencjach archeologicznych organizowanych w latach 1950–1953 przez Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego. Niezwykle powodzenie tych konferencji i ich urok należy w pierwszym rzędzie zawdzięczać stymulującej roli, jaką w tym

<sup>8</sup> C. K. Norwid, *Prometidion*, [w:] *Dzieła Cypriana Norwida*, T. Pini red., Warszawa 1934, s. 516.

<sup>9</sup> A. Abramowicz, *Historia archeologii polskiej XIX i XX wiek*, Warszawa–Łódź 1991, s. 146–162.

<sup>10</sup> J. Lech, *Małowierni. Spór wokół marksizmu w archeologii polskiej lat 1945–1975*, „Archeologia Polski”, t. 42: 1997, z. 1–2, s. 175–232.

<sup>11</sup> *Pierwsza Sesja Archeologiczna Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 4 V–8 V 1955*, Warszawa–Wrocław 1957, s. 23–26.

<sup>12</sup> K. Jażdżewski, *op. cit.*, s. 259–260.

Kierownictwie odgrywał prof. Aleksander Gieysztor, wsparty o zespół mądrych i utalentowanych najbliższych współpracowników”<sup>13</sup>.

Oczywiście byliśmy świadomi, że ówczesne władze polityczne i państwowe zaangażowały znaczne kredyty i swój autorytet, występując w roli mecenasów a zarazem dziedziców tradycji polskiej państwowości, i byliśmy świadomi, że nasi zwierzchnicy z Kierownictwa Badań... decydujący się na podjęcie idei naukowego przygotowania obchodów tysiąclecia Państwa Polskiego musieli być politykami gotowymi do pewnych kompromisów. Wierzyliśmy jednak głęboko, że Aleksander Gieysztor, którego dzielność bojową w 1939 r. i działalność podczas okupacji znaliśmy, nie przekroczy pewnych granic. Ufaliśmy jego talentom dyplomatycznym. W niektórych środowiskach żartobliwie nazywano go Aleksandrem Gładkim. W gruncie rzeczy nie wiem, czy i jakie kompromisy były potrzebne. Z relacji Ryszarda Kiersnowskiego przytoczonej przez Bartłomieja Noszczaka zdaje się wynikać, że były one ograniczone i że przeważała pewna zgodność zainteresowań i interesów (zob. s. 51–63). Zawsze ciekawiło mnie, jak manifestowało się to w pracy Kierownictwa... na co dzień. W 1991 r. pytałem prof. Gieysztora, czy nie planuje napisania wspomnień dotyczących tamtych czasów. Stanowczo odpowiedział, że nie, ale po chwili dodał, że ma do tego pewne materiały i że mi je przyśle. Nie przysłał.

Ryszard Kiersnowski w swej relacji wspominał, że Kierownictwo Badań... było oazą i azylem. Było rzeczywiście. Różne były tego przejawy. Nie tylko zatrudniał osoby trefne politycznie lub przez swe pochodzenie, ale też, dzięki panującej w nim przyjaznej i swobodnej atmosferze, sprzyjało dobrym stosunkom międzyludzkim. Spotkania na konferencjach miały nieformalny dalszy ciąg w postaci długich nocnych rozmów. Ekipy wykopaliskowe były gościnne i życzliwie przyjmowały kolegów z innych ośrodków. Na grodzisku w Tumie pod Łęczycą założyliśmy w 1949 r. przyjacielski krąg, który nazwaliśmy Zakonem Braci Tumskich. Nadawaliśmy sobie zakonne imiona, herby i ordery i odprawialiśmy agapy. Zakonem rządziła Kapituła, z Andrzejem Nadolskim jako Wielkim Mistrzem (ojcem Ekspedytem) na czele. Przez Zakon przewinęło się sporo ciekawych osobowości<sup>14</sup>. Była to świetna zabawa, a może nie tylko zabawa. Na pewno ratowaliśmy nasze dusze w ciężkich czasach.

W sumie mogę stwierdzić, że ocena działalności KBnPPP w książce Bartłomieja Noszczaka wypada pozytywnie, co jest zgodne z moim własnym odczuciem jako świadka epoki. Jedno jednak w tej książce może być mylące, a mianowicie informacje podane w *Aneksie* na s. 257, w tablicy 1 *Stanowiska archeologiczne KBnPPP i ich kierownicy w latach 1948–1952*. Otóż, dlaczego Autor zatrzymał się na roku 1952? Kierownictwo Badań rzeczywiście działało do czasu podjęcia prac przez Instytut Historii Kultury Materialnej PAN, czyli właściwie do końca 1953 r. W zestawieniu B. Noszczak daje listę osób, które prawie bez wyjątku kończyły studia przed wojną; przedłużenie tej listy o rok i ewentualnie o następny, czyli pierwszy Instytutu, zwłaszcza gdyby lista objęła też zastępców kierowników placówek badawczych, pokazałoby narastające zaplecze kończących studia już po wojnie. Dopiero ta cała grupa daje pojęcie o potencjale KBnPPP i daje wyobrażenie o zrębie uczestników konferencji sprawozdawczych tej instytucji.

Przejdźmy do spraw innych, do samych obchodów tysiąclecia państwa polskiego i do gigantycznych ich wymiarów. Jak pamiętamy, i jak to uwypuklił B. Noszczak, była to m.in. akcja „Szkoly Tysiąclecia” (1958–1966) z hasłem „Tysiąc Szkół na Tysiąclecie”. Miały one powstać i powstawały m.in. w czynach społecznych. Nieomal paralelnie rozwijano akcję zadrzewiania i zakrzewiania kraju (1960–1969). W okresie obchodów Tysiąclecia państwa polskiego miano zasadzić sto milionów drzew i sześćdziesiąt milionów krzewów. Dalej były obchody rocznic historycznych. B. Noszczak omawia: 1. — *Pięćset pięćdziesiątą rocznicę bitwy pod Grunwaldem (1960)*. Uświadamiam sobie, że nie pamiętam, czy rozpoczęte w 1958 r. badania archeologiczne na polu bitwy były w jakiś sposób

<sup>13</sup> K. Jażdżewski, *op. cit.*, s. 259. Zob. też przyp. 3 powyżej.

<sup>14</sup> Zob. L. Gabałówna, *O Zakonie Braci Tumskich*, „Z otchłani wieków”, R. 26: 1960, z. 1, s. 30–36; A. Abramowicz, *Herb Leszka Leciejewicza w Zakonie Braci Tumskich. Wspomnienie*, [w:] *Słowiańszczyzna w Europie średniowiecznej*, t. I, Z. Kurnatowska red., Wrocław 1996, s. 11–15; T. Poklewski-Kozieł, *Tumski herb Ojca Krystyna*, [w:] *Archeologia i starożytnicy...*, s. 247–251.

związane z obchodami Tysiąclecia. Nie były one ówczasnie prowadzone przez Instytut Historii Kultury Materialnej PAN, dziedzica problematyki milenijnej po KBNPPP, lecz przez Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie i kierował nimi jego dyrektor prof. Z.A. Rajewski.

Następnie B. Noszczak wymienia: 2. — *Trzechsetletcie prasy polskiej (1961)*. Były to rzeczy zbyt odległe od zainteresowań archeologów, aby przez nich mogły być zauważone. Podobnie było z 3. — *Czterdziestą rocznicą wybuchu trzeciego powstania śląskiego (1961)*.

Zastanawia, że kolejny punkt listy B. Noszczaka, czyli 4. — *Tysiąclecie Gdańska (1962)*, jakby nie miał związku z badaniami wykopaliskowymi prowadzonymi przez prof. Konrada Jażdżewskiego i doc. Janinę Kamińską właśnie jeszcze w ramach KBNPPP. Nie znajdują tego śladów w omawianej książce.

Dalej mamy 5. — *Setną rocznicę wybuchu powstania styczniowego (1963)*. Tutaj warto zauważyć poruszone przez Autora zagadnienie połączenia obchodów milenijnych z rocznicą roku 1863 „w celu spopularyzowania 963 roku, aby przez to w sposób taktowny — wysunąć ją przed datę chrztu Polski” (s. 142). Chodziło o wzmiankę u Widukinda *Dubravka venit ad Mesconem*.

Potem jest 6. — *Dwudziestolecie Ludowego Wojska Polskiego (1963)*, rzecz dla obchodów Tysiąclecia wątpliwa. Większy związek z Tysiącleciem zdawała się mieć tematyka podrzdziału 7. — *Jubileusz sześćsetletnia założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego (1964)*, obchodzony w ramach „Roku Nauki Polskiej”.

Wszystko to zmierzało do 8. — *Obchodów dwudziestolecia Polski Ludowej (1964–1965)*, pomyślanych jako uczczenie finalnego osiągnięcia procesu historycznego Tysiąclecia. Całość tych obchodów organizowanych pod egidą Państwa ma pewien rys totalitarny, ale rozproszenie ich w czasie i w różnych środowiskach mogło w odczuciu społecznym łagodzić ich natręctwo.

Zauważmy, że do głównego nurtu obchodów włączały się inicjatywy lokalne. Z pewnym zaskoczeniem dowiedziałem się, że we wrześniu 1961 r., w kolejną rocznicę bitwy pod Płowcami stoczonej 27 września 1331 r., odbyła się na pobojuwisku wielka manifestacja, a obchodom patronował Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu w Bydgoszczy „w ramach programu obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego”<sup>15</sup>. Zjawisko przyłączania się wynikało prawdopodobnie z większej łatwości dotarcia do funduszy i dotacji, gdy się szermowało dobrze brzmiącym hasłem. Dodajmy zresztą, że także w okresie KBNPPP finansowano badania różnych stanowisk bardzo odległych od problematyki państwa polskiego, co czasami było koniecznością wobec grozących zniszczeń, jak np. w Nowej Hucie, gdzie spychacze niszczyły przebogate obiekty przede wszystkim neolityczne, położone na bogatych glebach, na których zaplanowano socjalistyczną Nową Hutę.

Jako osobną kategorię Bartłomiej Noszczak omówił (w ramach obchodów państwowych) kongresy i sesje naukowe. Wylicza najpierw: 1. *Sesję naukową PAN o początkach państwa polskiego (1960)*. Nie byłem na niej. Pewnie w tym czasie byłem zbyt młody naukowo, aby być zaproszonym. Referaty wygłosili profesorowie tuzy: Witold Hensel, Aleksander Gieysztor, Henryk Łowmiański, Juliusz Bardach, Tadeusz Lehr-Splawiński, Tadeusz Manteuffel, Gerard Labuda, Jan Zachwatowicz. Zagajął Tadeusz Kotarbiński. Byli goście z ZSRR, Czechosłowacji, NRD i Węgier. Nie pamiętam, aby dotarli do mnie jakieś jej odgłosy. Ostatniego dnia sesji została otwarta w Arsenale, czyli w Państwowym Muzeum Archeologicznym, wystawa archeologiczna poświęcona początkom państwa polskiego. Tę zwiedziłem i o ile pamiętam, eksponowano na niej także zabytki z naszych badań na grodzie w Tumie pod Łęczycą. Byłem natomiast uczestnikiem *Pierwszego Międzynarodowego Kongresu Archeologii Słowińskiej (1965 r.)*, omówionego przez B. Noszczaka jako pozycja 2. Zaskoczyło mnie, że był włączony do obchodów Tysiąclecia. W mojej pamięci funkcjonuje autonomicznie. Charakterystyczne, że siedem tomów z materiałami kongresowymi ukazywało się sukcesywnie od 1968 do 1972 r. Wydaje mi się, że pamiętam atmosferę tego kongresu. Sporo było uczestników zagranicznych, i to nie tylko z krajów socjalistycznych. Na czele delegacji radzieckiej stał akademik B.A. Rybakow, ale w jej skład wszedł też uważany przez nas za „zapadnika”, a nawet dysydenta, kolega Formozow żartobliwie nazywany Taiwanowem. Na posiedzeniach plenarnych i w sekcjach dużo było dyskusji,

<sup>15</sup> A. Abramowicz, *Płowce — pamięć o pobojuwisku*, „Ziemia Kujawska”, t. 10: 1994, s. 50.

a w rozmowach kulturalnych odczuwało się niepokój o przyszłość nauki polskiej i polskiej kultury. Pamiętam, że wielkie na mnie wrażenie wywierała w dniach kongresu atmosfera Pałacu Staszica. O randze kongresu może świadczyć fakt, że ostatniego wieczoru jego uczestników przyjmował lampką wina Wilanowie minister Lucjan Motyka. Był wielki tłum.

W podrozdziale 3. omawia B. Noszczak *Kongres Kultury Polskiej*. Nie mam w związku z tym żadnych osobistych wspomnień ani odczuć. Nie mogę też nic dodać do wymienionej przez naszego Autora jako podrozdział 4. *Sesji naukowej PAN (1966)*, odbytej w Krakowie na Wawelu. Samo miejsce obrad było znamienne.

Kolega Tadeusz Poklewski zwrócił moją uwagę, że także *Pierwsza Sesja Archeologiczna Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN w 1955 r.* miała związek z Tysiącleciem. Znaczący był tu referat Aleksandra Gieysztor *Badania nad początkami formacji feudalnej i powstaniem państwa polskiego prowadzone w dziesięcioleciu 1945–1954*.

Przytoczone tu fakty omówione w wymienionych podrozdziałach nie wyczerpują całości przygotowań, prac i obchodów. Na s. 158–161 Autor usiłuje określić ich rozmiar także w złotych-kach. Dotyczy to strony rządowej i wysiłków, nazwijmy to, społecznych.

Po przeciwnej stronie są przygotowania i uroczystości kościelne. Autor omawia je przed państwowymi, jako że rozpoczęły się wcześniej. Chyba od samego początku chodziło nie tylko o święcenie okrągłej daty przyjęcia chrztu przez Polskę, ale przede wszystkim istnienia tysiącletniej tradycji i kultury chrześcijańskiej w naszym kraju i o umocnienie i odnowienie chrześcijaństwa w aktualnej sytuacji. B. Noszczak wymienia najpierw kościelne wydawnictwa naukowe i inicjatywę milenijną bibliistyki polskiej. Omawia kolejno „*Naszą Przeszość*”, „*Sacrum Poloniae Millennium*” i „*Komentarz Tysiąclecia*” (komentarz do ksiąg Nowego Testamentu). Następnie opisuje etapy przygotowań i samych obchodów. Są to: *Śluby Jasnogórskie Narodu (VIII 1956)* i potem *Wielka Nowenna przed Tysiącleciem Chrztu Polski* (założenia i ramy organizacyjne), następnie w obrębie Nowenny znalazły się następujące akcje: *Rok Wierności Bogu, Chrystusowi i Kościołowi (1957–1958)*, *Rok Łaski Uświęcającej (1958–1959)*, *Rok Życia (1959–1960)*, *Rok Matężństwa Katolickiego (1960–1961)*, *Rok świętości Rodziny (1961–1962)*, *Rok Wychowania Chrześcijańskiego (1962–1963)*, *Rok Miłości i Sprawiedliwości (1963–1964)*, *Rok Odnowienia Kultury Chrześcijańskiej (1964–1965)*, *Rok Wierności Maryi (1965–1966)*. Osobno omówiona jest *Peregrynacja Kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej (1965–1966)*. Było w tym coś z rekolekcji i tysiącletniego rachunku sumienia. Stała za tym postać Kardynała Tysiąclecia, Stefana Wyszyńskiego. Tu także uderza ogrom przedsięwzięć i trochę przytłaczająca ich wszechobecność, pewien totalitaryzm.

Musiało dochodzić do starć obu programów i postaw. Autor książki ich szczytowi poświęcił duży rozdział, dając mu charakterystyczny tytuł *Kulminacja konfliktu o Milenium XI 1965–XII 1966*. Wyróżnił w nim dwie części: *Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich i jego kontekst milenijny* oraz *Konflikt pomiędzy władzami państwowymi a Kościołem w roku jubileuszowym tysiąclecia państwa polskiego i jego chrztu (I–XII 1966)* (s. 179–247). Samego przebiegu sytuacji konfliktowych nie będę tu omawiał. Obfitował on w akty niedyplomatyczne z obu stron i czasami groteskowe ze strony rządowej, w rodzaju pocięgu za obrazem Madonny i jej „aresztowaniem”.

W *Zakończeniu* Bartłomiej Noszczak wyraża opinię, „że w istocie żadna ze stron nie odniosła na tym polu zdecydowanego sukcesu” (s. 256). Tu wróćmy do sprawy tytułu książki i istoty sporu. Autor opatrzył ją mottem z *Improwizacji z Dziadów* Adama Mickiewicza:

„Ja chcę władzy, daj mi ją, lub wskaż do niej drogę;  
O prorokach, dusz władcach, że byli, słyszałem,  
I wierzę; lecz co oni mogli, to ja mogę,  
Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz,  
Ja chcę duszami władać, jak Ty nimi władasz.”<sup>16</sup>

<sup>16</sup> A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. 3, [w:] A. Mickiewicz, *Pisma poetyckie*, t. III, Warszawa 1937, s. 159.

Może więc lepszym tytułem dla książki byłby tytuł *Walka o duszę — spór o istotę obchodów Milenium polskiego?*

Na samym końcu książki jej Autor wyraża przekonanie, że: „Na tle obchodów Milenium wygranymi niezależnymi wydają się być uczeni (reprezentujący zwłaszcza nauki historyczne), którzy pozyskali niespotykane wówczas możliwości rozwoju, zyskując w państwie możnego protektora. Najbardziej widoczne i owocne wyniki przyniosły badania nad poznaniem historii polskiego wczesnego średniowiecza zapoczątkowane najpierw przez KBnPPP, a potem kontynuowane w ramach IHKM” (s. 256). Jednocześnie Autor zwraca uwagę na paradoks, „że dzięki zniszczeniu drugiej wojny światowej i finansom komunistycznego rządu Polski poznano najważniejsze ośrodki sakralne, których sam Kościół nigdy nie byłby w stanie zbadać” (s. 256). Potem dodaje: „Jednakże ceną, jaką przyszło uczonym zapłacić za czas koniunktury naukowej w okresie obchodów Tysiąclecia było mniejsze lub większe uzależnienie od potrzeb władz państwowych” (s. 256).

Świat uczonych bywał zakłopotany sporem. Pamiętam usłyszaną wówczas dość symplicystyczną opinię, że „dwóch starszych, upartych panów nie potrafiło się ze sobą porozumieć” — chodziło naturalnie o Kardynała i Pierwszego Sekretarza. Znani uczeni mogli mieć trudne chwile. Z zachwytem odkryłem u B. Noszczaka, że senior polskich archeologów, prof. Józef Kostrzewski, wchodził w skład Komitetu Przygotowawczego Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, a także przewodniczył powołanemu przez Prymasa Stefana Wyszyńskiego Ogólnopolskiemu Komitetowi Tysiąclecia.

Kończąc swą wypowiedź, pragnę podkreślić, że książkę Bartłomieja Noszczaka uważam za dobrze udokumentowaną i ciekawą, chociaż chętnie widziałbym w niej więcej żywych relacji świadków tego, co się działo. Polskie Milenium jest faktem historycznym i z pewnością będzie przedmiotem kolejnych badań i osądów. Można się spodziewać, że kontrowersyjnych. Rolą ówczesnej nauki zajmą się jej historycy.

Andrzej Abramowicz